

Timothy Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, z ang. przeł. B. Pietrzyk, Świat Książki, Warszawa 2011, s. 544.

Książka Timothy'ego Snydera to niekiedy niemal kronikarski zapis tragicznych dziejów narodów, jakie rozegrały się na „skrwawionych ziemiach” w czasie II wojny światowej i krótko po niej.

Autor prezentuje, w sposób przemawiający do odbiorcy, zbrodnie dwóch reżimów totalitarnych: hitleryzmu i stalinizmu na obszarze okupowanej Polski, państw bałtyckich, Białorusi i Ukrainy. Jak sam deklaruje, praca jest historią masowych mordów dokonanych z pobudek politycznych.

Mogłoby się wydawać, że o obu totalitaryzmach napisano już praktycznie wszystko. Mamy wiele opracowań dotyczących poszczególnych przypadków, analizy nawet drobnych zagadnień, poszukiwania przyczyn i konsekwencji, analizy życiorysów głównych bohaterów. To jednak chyba nasz szczególnie punkt widzenia, bowiem dla dużej części nawet Europy, o Amerykach nie wspominając, historia ta, zwłaszcza Europy Środkowo-Wschodniej, w tym szczególnie okresu II wojny światowej, bywa zagadkowa lub zupełnie obca, zamknięta w szablonach myślowych.

Książka składa się z czternastu części. W przedmowie zatytułowanej „Europa” Autor analizuje zjawisko masowych mordów, trafnie przy tym zauważając, że proces ten przebiegał różnie w poszczególnych państwach.

W samych Niemczech masowy terror praktycznie nie występował, podczas gdy w stalinowskim ZSRR trwał on nieprzerwanie od 1917 r., skierowany przeciwko rzeczywistym i domniemanym przeciwnikom systemu.

Warto postawić w tym miejscu „kropkę nad i”, zaznaczając zasadniczą różnicę obu systemów: hitleryzm narodził się przy aprobacie niemieckiego społeczeństwa, które z różnych powodów identyfikowało się z prowadzoną przez niego polityką. Tymczasem bolszewicka Rosja rodziła się jako państwo „obce”, narzucone poprzez terror licznym narodom ją zamieszkującym.

Być może w samym tekście pojawia się zbyt wiele wątków, których sąsiedztwo zaciemnia niekiedy obraz i nie dość dobrze przygotowuje czytelnika do odbioru treści kolejnych rozdziałów.

W rozdziale zatytułowanym „Sowieckie klęski głodu” Snyder drobiazgowo opisuje mechanizm „rozkułaczania” Ukrainy, w którym głód, zaplanowany odgórnie, odegrał kluczową rolę. Wielka polityka ukazana jest tu także przez pryzmat losów indywidualnych, dlatego świadectwo to łatwiej przemawia do odbiorcy.

W drugim rozdziale, nazwanym niezbyt trafnie — „Terror klasowy”, autor opisuje rodzenie się faszyzmu w Niemczech i politykę terroru w obu państwach. Okre-

ślenie „klasowy” miało jednak, nawet w przypadku ZSRR, charakter propagandowy, terror dotyczył bowiem przede wszystkim wrogów systemu. Snyder myli się więc nieco, stwierdzając, że w przeciwieństwie do Hitlera, Stalin dysponował świetnym narzędziem do panowania nad społeczeństwem, czyli NKWD. Hitler miał takie samo narzędzie, ale nie musiał, z różnych przyczyn, wykorzystywać go w takiej skali jak Stalin (s. 95), co zresztą Snyder zauważa kilka stron dalej.

W kolejnym rozdziale pt. „Terror Narodowy” autor stara się przekonać czytelnika, że antypolska polityka Stalina wynikała głównie z kryteriów narodowych. Za pretekst posłużyła tu wymyślona „Polska Organizacja Wojskowa”, przerzucająca na teren ZSRR agentów. Ukazuje przy tym skalę zjawiska, o czym nawet polski czytelnik wie niewiele. Autor trafnie przy tym konstatuje, że skala zjawiska była na tym etapie (do 1939 r.) znacznie większa w ZSRR niż w Niemczech. Analiza problemu przeplata się jednak z prezentacją historii ówczesnej polityki międzynarodowej, co zaciemnia obraz terroru sowieckiego i niemieckiego.

Kolejny rozdział — *Europa Ribbentropa i Mołotowa* — inauguruje analizę zjawiska mordów masowych w okresie II wojny światowej. Znajdujemy w nim drobiazgowo informacje o wojnie polsko-niemieckiej we wrześniu 1939 r. Autor wychodzi tu poza utarte schematy, dostarczając wielu mało znanych informacji np., że jeden z obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku był wujem Güntera Grassa. W tekście pojawiają się też szczegółowe informacje o barbarzyńskim mordowaniu jeńców i cywilów, wynikające z wpojonego żołnierzom przekonania, że Polacy czy Żydzi to niewolnicy. Autor podkreśla przy tym wspólną politykę obu okupantów zmierzających do likwidacji polskości na zajętych terenach. Nie dostrzega jednak elementu koordynacji tych działań. W tekście pojawiają się też inne wątki, np. wojna na zachodzie Europy, co wykracza poza temat zasugerowany w tytule.

Rozdział piąty — „Ekonomia apokalipsy” — zawiera opis okoliczności wybuchu wojny radziecko — niemieckiej. Autor snuje przy tym rozważania, co pchnęło Hitlera do tego kroku, koncentrując się na „dostarczeniu kalorii” wojującym Niemcom i zapewnieniu im przestrzeni życiowej. Podbity ZSRR miał pozwolić Niemcom stać się supermocarstwem, które pokonałoby Wielką Brytanię, a w dalszej perspektywie Stany Zjednoczone. Brakuje tezy, że i ZSRR planował ekspansję, chcąc jednak poczekać, aż wszyscy uczestnicy konfliktu się wykrwawią. Międzynarodówka uznała bowiem wojnę za obustronnie niesprawiedliwą, co wynikało z faktu, iż Stalin, wbrew twierdzeniu Autora, nie pogodził się z socjalizmem w jednym kraju. Na uwagę zasługuje dobitnie wyrażone w tekście stwierdzenie Snydera, że Niemcy nie przestrzegali żadnych zasad prowadzenia wojny (s. 189). Jest to szczególnie ważne w kontekście odradzania się mitów o rycerskości Wehrmachtu i zbrodniczym postępowaniu nielicznych innych formacji. W rozdziale uderza zwłaszcza ogromna ilość szczegółów dotyczących mordowania jeńców.

Rozdział szósty pt. „Ostateczne rozwiązanie” koncentruje się na kwestii eksterminacji ludności żydowskiej, w którym to procesie współuczestniczyli obywatele innych państw: Litwini, Łotysze, Estończycy. Wiarogodnie brzmi przy tym teza, że szczególną aktywność wykazywali w tych działaniach ci, którzy wcześniej współpracowali z władzami radzieckimi. Natrafimy tutaj także na wstrząsające opisy mor-

dowania Żydów. Jak się wydaje, podstawową motywacją był tu jednak nie tyle brak możliwości deportacji Żydów na inne tereny, co sugeruje autor, lecz raczej realizacja obłąkanej koncepcji likwidacji tej nacji.

Rozdział siódmy — „Holokaust i odwet” — to w głównej mierze odniesienia do losów ludności żydowskiej w Mińsku. Opisując je, autor uwzględnia możliwości ucieczki Żydów z getta i podejmowania przez nich walki wraz z radzieckimi partyzantami. Problem ten śledzimy za autorem na konkretnych przykładach. Następnie przeskakujemy do polityki niemieckiej wobec Białorusinów, wykorzystywanych głównie do niewolniczej pracy. Autor przedstawia też politykę likwidacji działającego na tych terenach polskiego podziemia przez partyzantkę radziecką drogą mordów lub denuncjacji. Co charakterystyczne, także w przypadku Białorusinów autor wyraża przekonanie, że większość ludności nastawiona była wrogo do Niemców, nie dając się pozyskać do współpracy i uznając, że nowy reżim jest jeszcze gorszy od poprzedniego.

Złowieszczo brzmiący tytuł kolejnego rozdziału — „Nazistowskie fabryki śmierci” — zgodnie z tytułaturą poświęcony jest masowemu zabijaniu Żydów. Autor podkreśla przy tym, że połowę Żydów zabito na terenach oddanych wcześniej ZSRR. Druga połowa została zagazowana na terenach okupowanej Polski, na zachód od linii Bugu. Autor podaje, że getta tworzono po to, by zgromadzić tam Żydów oczekujących na deportację. Wydaje się jednak, że motywacja była inna, a Żydzi zostali odizolowani od reszty społeczeństwa od początku z myślą o wykorzystaniu ich do pracy i stopniowej zagładzie. Autor analizuje proces powstania „techniki zabijania gazem”, kiedy to pomyślny eksperyment przeprowadzono na jeńcach radzieckich i obywatelach niemieckich, głównie osobach upośledzonych i chorych psychicznie. Doświadczenia takie prowadzono następnie w tzw. Kraju Warty, gdzie zastosowano ciężarówkę z zainstalowaną w niej komorą gazową. Snyder opisuje też rolę, jaką w tym procesie odegrali policjanci żydowscy, którzy częściowo uczestniczyli w procedurze. Autor podkreśla, że jednym z elementów przyspieszających takie rozwiązanie była kwestia wyżywienia bezproduktywnej ludności, przy uprzednim zapewnieniu wystarczającej ilości rąk do pracy i łączy to z rzeczywistym obniżeniem racji żywnościowych w samych Niemczech w 1942 r. Przeróżając brzmia szczegółowe opisy masowych mordów w głównych obozach: Bełżcu, Treblince, Auschwitz.

Rozdział dziewiąty pt. „Opór i całopalenie” dotyczy końcowego etapu wojny, po utworzeniu drugiego frontu w Europie. Rozpoczyna go jednak analiza narodzin polskiego i żydowskiego ruchu oporu. Snyder analizuje też wspieranie przez Armię Krajową Żydowskiej Organizacji Bojowej. Trzon rozdziału stanowi opis powstania w getcie warszawskim. Jednoznacznie brzmi teza, że tylko polskie władze na uchodźstwie starały się nagłośnić sprawę mordowania Żydów. Snyder podaje jednak także informacje o niechętnym czy nawet wrogim stosunku części Polaków do Żydów. Nowa, również dla polskiego czytelnika, jest informacja o utworzeniu na terenie zniszczonego getta warszawskiego KL Warschau, w którym panowały gorsze warunki niż w KL Auschwitz. Tezę tę ilustruje Snyder wypowiedzią jednego z Żydów, który po przybyciu na miejsce prosił, by go zawieźć do Auschwitz i zagazować (s. 324). Kończąc rozdział, opisuje autor okoliczności narodzin planu „Burza” i jego

realizację. Podkreśla przy tym, że już pierwsze doświadczenia w tym względzie były fatalne, a Sowieci natychmiast po zajęciu terenów należących do II Rzeczypospolitej likwidowali polskie oddziały partyzanckie. Analizuje też kwestię powstania w Warszawie, podkreślając wiarę w szybkie zajęcie miasta przez Armię Czerwoną. Sam opis walk odbiega od stereotypu, autor ukazuje je bowiem przez pryzmat najbardziej bestialskich czynów oddziałów niemieckich. Wskazuje także na fałsz zachodnich sojuszników Polski, którzy nie chcieli narażać dobrych stosunków z ZSRR dla sprawy polskiej.

Rozdział dziesiąty pt. „Czystki etniczne” wprowadza nas w problematykę końca wojny i przesunięcia granic Polski na zachód, a co za tym idzie masowych przesiedleń ludności niemieckiej. Nie miał to być jednak, jak zauważa Snyder, sposób na wymordowanie całego narodu. Co ważne, wskazuje także, że w tej kwestii wszystkie siły polityczne w Polsce były zgodne, nie wyobrażając sobie współzycia po wojnie obu nacji — polskiej i niemieckiej na tym samym terytorium. Wiele miejsca poświęca Snyder opisowi gwałtów dokonywanych przez żołnierzy radzieckich na Niemkach. Omawia też etapy polskiej polityki wobec ludności niemieckiej na ziemiach nowo przyłączonych. Ważnym elementem narracji jest kwestia transportów ludności niemieckiej z Polski, gdzie, jak podkreśla, ładowani do zamkniętych wagonów Niemcy bali się, że zostaną zagazowani. Może to być ważny przyczynek do rozważań na temat współodpowiedzialności narodu niemieckiego za zbrodnie hitlerowskie w okresie okupacji (s. 351). Jak bowiem stwierdza Snyder „cywile niemieccy wiedzieli wystarczająco wiele o polityce Niemiec w czasie wojny, by zdawać sobie sprawę, że powinni uciekać, lecz ich państwo nie zorganizowało tej ucieczki sprawnie” (s. 352). Trudno za to zgodzić się z tezą, że wypędzenia stanowiły wynik „międzynarodowego konsensusu zwycięzców i ofiar”. Mimo wszystko jednak nie można zestawiać losu ludności niemieckiej i polskiej, przesiedlanej z ZSRR, bowiem mimo zewnętrznego podobieństwa, generalnie nie była to akcja przesiedleńcza realizowana przez reżim sowiecki, a sami zainteresowani deklarowali chęć takiego przemieszczenia. Nie tylko warunki, w jakich odbywała się podróż były inne. Także nastawienie władz poszczególnych republik było różne, od niechęci i przymusu na Ukrainie po względną obojętność na Białorusi. Sam Stalin niezbyt chętnie podjął decyzję o masowych przesiedleniach Polaków, system wymagał bowiem jak największej liczby poddanych.

W rozdziale jedenastym — „Stalinowski antysemityzm” — autor jeszcze raz powraca do kwestii mordowania Żydów na terenach okupowanych, poruszając ją w kontekście całkowitej obojętności reżimu stalinowskiego w tej kwestii. Informacje na ten temat były skąpe, najczęściej problem ten przemilczano, ograniczając się do ogólnikowych sloganów. W drugiej części rozdziału omawia Snyder represje, jakie spadły na Żydów w ZSRR po zakończeniu wojny w kontekście podziału świata na dwa obozy. Mania spisków, głównie żydowskich, rozlała się w ZSRR i innych państwach obozu, co jednak ciekawe, autor sam kwestionuje tezę, że pod koniec życia Stalin zmierzał do kolejnej i na dużą skalę czystki narodowej w ZSRR. Inna rzecz czy to zagadnienie należy merytorycznie do tematu.

Pracę kończy rozdział zatytułowany „Człowieczeństwo”, który w moim przekonaniu powinien pracę rozpoczynać. Jest bowiem wyjaśnieniem wielu kluczowych zagadnień i swoistym merytorycznym przygotowaniem do odbioru dzieła. Wydaje się też, że w pracy brakuje klasycznego wstępu, co pozwoliłoby na wyjaśnienie wielu podstawowych kwestii i ukierunkowało jej lekturę.

Jak zaznaczyłem na wstępie, jest to praca wyjątkowo potrzebna. Nie oznacza to jednak, że jest bez wad. Nie jestem przekonany, czy głodzenie jest dobrym kryterium porównawczym obu reżimów. Z kolei uważam, że głód na Ukrainie nie był warunkowany narodowo, co sugeruje Snyder, ale raczej klasowo.

Praca przytłacza ogromem szczegółów, są to zwłaszcza drobiazgowo wyliczenia liczby ofiar poszczególnych akcji. Wadą książki jest pewne wymieszanie wątków. Tekst byłby czytelniejszy i łatwiejszy w odbiorze, gdyby były one omawiane w jednym miejscu. Na przykład problem deportacji Polaków czy Żydów pojawia się wielokrotnie i czytelnik gubi się w ocenie skali zjawiska, a autor w innym miejscu, oddzielnym innymi wątkami, podaje nowe liczby, tym razem podsumowujące, tak jest np. z liczbą deportowanych Polaków (s. 174).

W pracy pojawiło się kilka nieścisłości. Na przykład ofensywa polska w 1920 r. nie została zatrzymana przez bolszewików (s. 27), a dowództwo polskie, zdobywszy Kijów, samo podjęło decyzję o jej wstrzymaniu. Celem Piłsudskiego nie było pokonanie Rosji Radzieckiej, gdyż oznaczało to jednocześnie i paradoksalnie wsparcie dla walczących z nią oddziałów, chcących przywrócić w Rosji poprzednie rządy, sprzeciwiające się istnieniu państwa polskiego.

Bardziej literacko, niż historycznie brzmi zdanie, że Hitler w 1941 r. miał wydrzeć Ukrainę Stalinowi i podjąć próbę realizacji własnej wizji kolonialnej, zaczynając od rozstrzeliwania Żydów i morzenia głodem sowieckich jeńców wojennych (s. 41).

Liczba jeńców polskich, którzy dostali się do niewoli radzieckiej, była znacznie wyższa i przekraczała 200 tys. (s. 147). Dyskusyjna jest też liczba Polaków deportowanych przez ZSRR z Kresów Wschodnich. Według danych NKWD było to co najmniej 320 tys. (s. 151), o czym autor wspomina w innej części książki.

Zamiennie używa też pojęcia „wypędzenie” i/lub „deportacja”, co jednak nie jest tym samym. Tak jest w kwestii m.in. wypędzeń Polaków z tzw. Kraju Warty, gdzie pojawia się określenie, że w miejsce deportowanych Polaków osiedlano Niemców (s. 155). Z podanych w tym fragmencie liczb można wnioskować, że deportacje objęły ok. 128 tys. osób, podczas gdy w rzeczywistości liczba ta przekracza 450 tys.

W lipcu 1944 r. Stalin utworzył oczywiście nie rząd tymczasowy tylko PKWN (s. 328). Trudno uznać, że pomysł wysiedlenia Niemców z terenów, które miały się znaleźć w Polsce narodził się w głowie Stalina. Takie rozważania snuli już przedstawiciele Narodowej Demokracji pod koniec XIX w. Przesunięcia granic na zachód domagał się polski rząd na uchodźstwie krótko po wybuchu wojny i pomysł ten został zaakceptowany przez Churchilla i Roosevelta. Poza tym, gdyby na czele polskiego rządu po wojnie stał Stanisław Mikołajczyk, to Brytyjczycy byli gotowi zaakceptować taką granicę, jakiej by zażądał, o czy świadczy list Edena do Churchilla. Nie zostawiliby też na tym obszarze ludności niemieckiej, bowiem premiera Wielkiej Brytanii nie

przeraziły przesiedlenia na masową skalę. W powojennych latach przedstawiciele Sowietów i Brytyjczyków w Polsce nie służyli, jak twierdzi autor, monitorowaniu akcji wysiedleń Niemców z Polski. Misje wojskowe przyjmowały na granicy transporty ludności niemieckiej, decydując, czy spełniają one warunki nakreślone w umowie. Zastosowanie sformułowania „ostateczne rozwiązanie” kwestii ukraińskiej w Polsce powojennej jest nieszczęśliwym określeniem, zważywszy na skojarzenia z tym pojęciem. Ukraińców, Łemków czy Bojków oczywiście represjonowano, przesiedlając na ziemię nowo przyłączone, ale nie było zamiarem władz polskich doprowadzenie do ich fizycznej likwidacji.

Przesiedlani z Polski Niemcy nie trafiali do „przyjaznej ojczyzny” (s. 361), bowiem masowe przesiedlenia natrafiały niekiedy nawet na czynny opór miejscowych Niemców, dotkniętych konsekwencjami przegranej wojny i konkurujących z nowo przybyłymi o chleb i pracę. Najbardziej oczywiste było to w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Pod koniec wojny braków w Armii Czerwonej nie uzupełniano głównie Ukraińcami i Białorusinami, bo duża część z nich poległa w pierwszym okresie wojny, lecz ludami z dalej na wschód leżących terenów ZSRR.

Trudno się też zgodzić z tezą, że utopią Stalina było skolektywizowanie ZSRR w dwanaście tygodni. Proces ten należy postrzegać szerzej, a kolektywizacja dotyczyła wszystkich dziedzin życia, z których część była już zrealizowana. W wydaniu węższym kolektywizacja wsi skutkowałą zamorzeniem głodem kilku milionów ludzi, ale właściwa „kolektywizacja” społeczeństwa, była procesem, który nie zakończył się w dwa miesiące 1932 r. W związku z tym liczba ofiar jest zdecydowanie większa.

Zabijanie Żydów nie było próbą odwrócenia uwagi od ponoszonych klęsk, lecz realizacją zaplanowanej wcześniej koncepcji. Nie jestem też przekonany do tezy, że obaj dyktatorzy prowokowali się wzajemnie do eskalacji morderstw (s. 423).

Pora odnieść się do głównej tezy książki, a mianowicie, że celem nazistów było zabicie jak największej liczby ludzi, by zajęte tereny oddać niemieckim chłopom. W dłuższej perspektywie, mierzony planami utworzenia tysiuletniej Rzeszy, teza ta jest oczywiście prawdziwa. Natomiast ekonomia okresu dochodzenia do tego „ideału” nakazywała zachowanie także innej niż niemiecka siły roboczej, bowiem trwająca wojna wymagała produkcji na jej własne potrzeby, czego nie mogło zapewnić niemieckie społeczeństwo, bowiem przy ogromnej skali zjawiska, większość zdolnych do pracy, a tym samym i służby wojskowej Niemców, zmobilizowano. Mogli ich zastąpić tylko przymusowi robotnicy rekrutowani z krajów podbitych. Dotyczyło to sytuacji w samych Niemczech, jak i na terenach włączonych do Rzeszy i okupowanych, które także musiały wnieść swój wkład w dzieło podboju. W okupowanej Polsce, zwłaszcza na ziemiach włączonych do Rzeszy, poczyniono też spore inwestycje przemysłowe i, prawda że z konieczności, zatrudniano Polaków. Należy przy tym podkreślić, że w takich przypadkach traktowano robotników przymusowych względnie poprawnie. Fakt ten podkreśla pośrednio sam Snyder, pisząc w podsumowaniu, że zimą 1941 r. pozwolono Żydom przetrwać, by szyli płaszcze i buty zimowe dla nękanego przez przeciwnika Wehrmachtu (s. 426). Sowiecki chłop nie musiał pracować dla policji, by przeżyć (s. 429), bowiem w produkcji zboża, podobnie jak rolnika polskiego, nie miał go kto zastąpić. Próba zastąpienia polskich rolników niemieckimi nie

udała się nawet w ograniczonej do tzw. Kraju Warty skali. Brakowało bowiem i osób do przesiedlenia, i możliwości technicznych, choć samą akcją prowadzono podczas wojny dość skrupulatnie. Trudno sobie wyobrazić politykę gospodarczą, zakładającą „oczyszczenie” ogromnych terenów rolniczych z chłopów, w sytuacji, gdy żywność, na co zresztą wskazuje sam autor w innym miejscu, miała podstawowe znaczenie dla dalszych losów imperium niemieckiego. W przypadku tzw. Kraju Warty proces ten był zgrany w czasie niemal co do godziny, a opuszczone przez wypędzanych Polaków gospodarstwa, zajmowała natychmiast niemiecka rodzina, ściągnięta w ramach powrotu do ojczyzny z innych terenów Europy. Wzysk polskiej wsi w tzw. Generalnym Gubernatorstwie także był z niemieckiego punktu widzenia racjonalny.

Niekiedy Snyder idzie w swych tezach zbyt daleko, np. oblężenie Leningradu nie było, jak twierdzi, planem zagłodzenia jego mieszkańców, a blokada w pierwszej kolejności miała przynieść kapitulację obrońców i zajęcie tego obszaru przez Niemców. Głód był tam więc wynikiem działań wojennych. Nie zmienia to oczywiście sytuacji samych głodzonych obrońców, nie da się jednak interpretować oblężenia i blokady, jako formy represji.

Dyskusyjne jest też włączenie do książki rozważań dotyczących powojennych wypędzeń i wysiedleń. Wprawdzie autor ma świadomość nieporównywalności tych procesów, ale sam fakt ich sąsiedztwa w tekście stwarza wrażenie, że są one sobie podobne. Tymczasem, nie zaprzeczając dziejącej się tej ludności krzywdzie, w żaden sposób eksterminacji i polityki planowych mordów nie można zestawiać z przesiedleniami, jako konsekwencją przegranej przez Niemcy wojny. I nie chodzi przy tym tylko o skalę zjawiska — ilości zgonów, jakie towarzyszyły temu procesowi. Prawdą jest, że od dziesięcioleci toczy się spór o to, ilu Niemców zginęło podczas ewakuacji i ucieczki przed frontem, a ilu podczas planowych wysiedleń. Minimalizowanie liczby w pierwszym przypadku i maksymalizowanie w drugim ma na celu podkreślenie barbarzyństwa Polaków czy Czechów wysiedlających ludność niemiecką i nieludzkich warunków, w jakich proces ten się odbywał. Dyskusja ta toczy się zwłaszcza w kontekście braku poszanowania praw człowieka. W tym konkretnym przypadku — deportacji Niemców — nie można jednak abstrahować od ówczesnych realiów, bowiem dla przeciętnego mieszkańca Europy, a może i świata, Niemiec-agresor nie zasługiwał na miano człowieka, nawet w zmienionej roli pokonanego, będąc przede wszystkim symbolem niewyobrażalnego barbarzyństwa, realizowanego z zimną krwią i bez refleksji moralnej, o czym najlepiej świadczy recenzowana książka, gdzie prezentowane są liczne przykłady takich właśnie zachowań Niemców. Oczywiście, akcja przesiedleńcza została zaplanowana z zimną krwią, ale nie była to forma odwetu na Niemcach (wtedy byłaby rzeczywiście połączona z masowymi morderstwami), a raczej wynik doświadczeń wyniesionych z okresu dwudziestolecia międzywojennego, kiedy to kwestia mniejszości była jedną z głównych przyczyn narodowych waśni, które, przy niedoskonałości ówczesnych mechanizmów rozwiązywania problemów międzyetnicznych, doprowadziły do wybuchu wojny. Najważniejsze jednak wynikało z doświadczenia obecności Niemców jako okupantów podczas wojny. W tym kontekście zgodne współżycie obu nacji wydawało się niemożliwe. Niemców przesiedlano,

ale nie mordowano, choć pewnie i takie pomysły pojawiały się w wielu głowach pod koniec wojny.

Praca Snydera burzy wiele utartych i głęboko zakorzenionych mitów i schematów. Uświadamia straszną prawdę, że w pamięci zbiorowej zachowały się wspomnienia o obozach koncentracyjnych, gdzie więźniów wykorzystywano do pracy i w związku z tym część z nich przeżyła, podczas gdy zapomniano o obozach śmierci, m.in. właśnie dlatego, że były miejscem zabijania (s. 411). Tymczasem: „Ogromna większość zgładzonych podczas Holokaustu Żydów nigdy nie zobaczyła obozu koncentracyjnego” — napisał Snyder (s. 412). Żydzi, których osadzono w obozach koncentracyjnych, znaleźli się za to, przynajmniej częściowo, w grupie ocalonych. Większość zagazowano zaraz po przybyciu do Auschwitz, nie kierując ich do obozu (s. 413). Tak naprawdę, pisze autor, zanim komory gazowe zaczęły swoją morderczą pracę, zgładzono ogromną większość (ponad 90%) wszystkich ludzi, których miały celowo zabić reżimy sowiecki i nazistowski. Auschwitz to końcowe takty „fugi śmierci” (s. 413).

Praca Snydera ukazuje skomplikowane losy Europy Środkowo-Wschodniej i zamieszkujących ją narodów w sposób obiektywny i z kronikarską dokładnością. Autor analizuje zamierzenia wielkich mocarstw, ich kalkulacje, które ściągnęły na świat tragedię. Przywraca pamięci zbiorowej rzeczywistość tamtych czasów.

Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem to książka szczególna, w której obok wielkiej polityki, w której zazwyczaj ginie jednostka, ofiary znów zabierają głos, a abstrakcyjne liczby zostają uczłowieczone. Żonglowanie milionami ofiar prowadzi niekiedy do zubożenia, przekracza bowiem wyobraźnię człowieka. Wplecenie w narrację pamiętników czy opisów losów osób skazanych uczłowiecza ofiarę, czyni ją konkretną, wyobrażalną.

Podsumowując uważam, że z powodzeniem odnieść można do pracy Timothy’ego Snydera zdanie, które on sam napisał w odniesieniu do książki Grossmana, iż „wydobył z kakofonii stulecia głosy ofiar i uczynił je w niekończącym się sporze słyszalnymi”.

Stanisław Jankowiak

Karolina Wigura, *Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Gdańsk-Warszawa, 2011, s. 270.

Dyskusja na temat pamięci europejskiej na stałe wpisuje się w krajobraz funkcjonowania starego kontynentu po II wojnie światowej. Problem wyrządzonych krzywd przez dwa systemy totalitarne, obecny w pamięci zbiorowej narodów, cały czas zdaje się czynnikiem określającym czy też determinującym ich terażniejszość.

Chodzi tu zarówno o narody, które owych krzywd doświadczyły, jak i te, które je wyrządziły. Dla tych pierwszych owa dyskusja jest narzędziem definiowania innych względem siebie, dla tych drugich zaś narzędziem definiowania przede wszystkim siebie w stosunku do samych siebie. Stąd kategorie przebaczenia, skruchy, winy, pamięci wpisują się w codzienną normalność.

Jednym z ciekawych głosów w tej dyskusji jest praca Karoliny Wigury *Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki*. Od razu warto zaznaczyć, że książka ta znajduje się w nurcie prac systematyzujących dotychczasowe propozycje dotyczące owego problemu. Systematyzacja ta ma jednak charakter nowatorski i autorski. Zaproponowany przez badaczkę sposób prowadzenia refleksji łączy w sobie różne ujęcia tematu, podkreślając multiwymiarowość perspektyw adekwatnych do analiz fenomenu pamięci, przebaczenia i skruchy w powojennej polityce europejskiej.

Praca podzielona jest na trzy części, poprzedzone słowem wstępnym autorstwa Iwana Krastewa, dyrektora Centrum Strategii Liberalnej w Sofii, członka Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych oraz Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych. Bułgarski politolog w sposób symboliczny zadaje pytanie, czy Europa nadal potrzebuje tego rodzaju polityki, który łączy się z problemem pamięci, czy polityka budowana wokół pojęcia przebaczenia jest jeszcze ważną częścią składową europejskiej tożsamości? Pytanie to pozostaje bez jednoznacznej odpowiedzi. Krastew wprowadza także podział, zgodnie z którym po 1945 roku mieliśmy do czynienia z polityką pamięci zastąpioną po 1989 r. ideologią normalności, która wprowadza element odchodzenia od wcześniejszych postaw rozliczeniowych. Ciekawym spostrzeżeniem jest to, że o ile wiedza na temat nazizmu nadal funkcjonuje jako ważny element tożsamości dla kolejnych pokoleń młodych Niemców, o tyle dyskusja na temat zbrodni komunistycznych w placówkach edukacyjnych Europy Środkowo-Wschodniej jest marginalizowana.

We wprowadzeniu autorka szkicuje założony przez siebie plan rozważań dotyczących pojęć krzywdy, winy, przeprosin, przebaczenia i zadośćuczynienia jako tych, które wywodzą się z personalnych przeżyć konkretnych jednostek, ilustrując rzeczywisty ból oraz gniew spowodowany doznanymi niesprawiedliwościami. W sposób ogólny można odnotować, że plan ten oscyluje wokół próby rozwiązania kilku istotnych problemów. Pierwszym z nich jest fakt, że niektórzy ludzie nie są gotowi lub też nie chcą przebaczyć czy też wyrazić skruchę, co często wiąże się z elementem przeniesienia tego prawa na inne osoby. Drugim problemem jest pytanie, czy przebaczenie w sferze polityki ma rzeczywiście znaczenie moralne, czy jest tylko elementem pewnej strategii podporządkowanej konkretnym celom politycznym. W końcu, czy przebaczenie w polityce funkcjonować może jako projekt spełniony, tzn. czy będzie możliwe w przyszłości, że między poszczególnymi dwoma narodami wybaczenie dopełniło się? Końcówka wstępu przynosi jeszcze dwa ważne stwierdzenia. Mianowicie autorka zwraca uwagę, że przebaczenie w polityce jest jednym z ważnych elementów przygotowującym społeczeństwo na stawienie czoła przyszłości w jego ujęciu wspólnotowym, a nie jako zbiorowi niemogących osiągnąć porozumienia jednostek. Jako takie ma większe znaczenie dla następnych pokoleń, niekoniecznie zaś dla samych

ludzi, którzy doświadczyli krzywd totalitaryzmów XX w. Po drugie, w dyskusji na ten temat istotną, być może czołową rolę zajmować będzie właśnie Europa Środkowo-Wschodnia jako region, w którym nagromadzenie tragicznych w skutkach wydarzeń wojennych jest najbardziej widoczne.

Pierwsza część, zatytułowana „Instytucja”, prezentuje tło teoretyczne i historyczne deklaracji przebaczenia i skruchy w polityce. Jak wskazuje autorka, pojęcia te są powojennym wynalazkiem światowych stosunków międzynarodowych, co miało dwa cele. W pierwszej kolejności chodziło o zaistnienie pamięci w centrum retoryki i strategii politycznej. W późniejszym czasie miało to zaowocować sukcesywnym uzewnętrznianiem się poszczególnych komponentów pamięci w sferze publicznej. Wigura wyróżnia m.in. w tym kontekście trzy okresy: koniec lat 60. i związaną z tym zmianę pokoleniową, która szczególnie w Niemczech przyniosła transformację pamięci, lata 80. XX w., gdy nastąpił pluralizm pamięci wiązanej z okresem II wojny światowej i leżących u jej fundamentów totalitaryzmów oraz przełom lat 80. i 90., gdy mieliśmy do czynienia ze wzrostem prezentowania wspomnień wojennych w sferze publicznej, co często owocowało kontrowersjami. W tekście pojawia się także ciekawa propozycja typologii tego, co w sposób niezbywalny połączone jest z przebaczeniem czy pokutą. W jej rytualnej typologii autorka wyróżnia: rytuały dotyczące krzywd zaistniałych między narodami, rytuały wewnątrznarodowe oraz związane z winami polityków za popełnione przez nich błędy. Z równie ciekawym rozróżnieniem spotykamy się, gdy mowa o politycznych deklaracjach przebaczenia i skruchy. Jako stanowiska dotyczące zbiorowości, a nie jednostek konstruowane są na podstawie licznych założeń, które sprowadzić można do kilku wymiarów: reprezentacji moralnej, odpowiedzialności zbiorowej, ciągłości narodu bądź innej zbiorowości oraz symbolicznej.

Część druga zatytułowana „Deklaracje” zawiera teoretyczne interpretacje wybranych deklaracji przebaczeń i skruchy po II wojnie światowej. Pierwsza interpretacja określona jako „Alternatywność historycznej narracji” dotyczy słynnego *Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich* z 1965 r. To określenie wydaje się bardzo adekwatne, bowiem sam list zaprezentowany został jako forma alternatywnej historii stosunków polsko-niemieckich. Jego treść traktować można jako próbę reinterpretacji historii stosunków między dwoma państwami, podkreślając fakt, że okres wyrządzonych i doznanych krzywd stanowi jedynie epizod w tysiącletnich dziejach. Jako taki list uchodzi za *a k t z a ł o ż y c i e l s k i* tak stosunków powojennych między sąsiadami, jak i otwarcia się Polski na całą Europę Zachodnią. Druga deklaracja dotyczy ukłęknięcia Willy’ego Brandta przed warszawskim pomnikiem Bohaterów Getta. Autorka swoje interpretacje dotyczące wydarzenia z 1970 r. określa jako „Symbol i milczenie w polityce”. Akcentuje to pewnego rodzaju rytualność samego aktu, dodajmy spontanicznego, na który składają się dwa podstawowe elementy przedstawiające winę i skruchę Niemców: klęknięcie i milczenie. Jak zauważa Wigura, tego wydarzenia w żaden sposób nie można określić jako próby integracji pamięci polskiej, żydowskiej i niemieckiej ani też jako zapowiedzi kolejnych gestów, które tym razem miałyby być skierowane w stronę Polaków. Trzecia deklaracja, określona jako „Kicz pojednania?”, odnosi się do polsko-ukraińskiej uroczystości

w Pawłokomie z 2006 r., upamiętniających mord na ludności ukraińskiej z 1945 r. Tutaj głównymi postaciami są prezydenci Polski i Ukrainy — Lech Kaczyński oraz Wiktor Juszczenko. Autorka podkreśla, że w przeciwieństwie do wcześniej przytaczanych przykładów, to wydarzenie nie wywołało dyskusji w sferze publicznej ani po jednej, ani po drugiej stronie. Powodem tego może być fakt, że tutaj mieliśmy do czynienia z nadmierną łatwością wypowiedziania słów przebaczenia, co Wigura, parafrazując tytuł znanej książki Milana Kundery określa jako „nieznośną lekkość przebaczenia”. Padające w obustronnych deklaracjach słowa były zbyt ogólne, zabrakło też krytyki własnych narodów, przez co wystąpienia te odbierać można jako dyplomatyczną konieczność, bez wychodzenia nawet na chwilę ze swoich politycznych ról przez głównych aktorów. Ostatnia deklaracja to wizyta papieża Benedykta XVI w obozie Auschwitz-Birkenau z 2006 r., symbolicznie określona jako „Shoah i ekumenizm”. Podobnie jak w poprzednich przypadkach, określenie to oddaje charakter centralnych obszarów pojawiających się w interpretacji. Jak można rozumieć, Auschwitz dla papieża to największe wyzwanie dla współczesnej teologii chrześcijańskiej. Żadne inne bowiem wydarzenia w przeszłości nie wpłynęły tak zdecydowanie na aktualną chrześcijańską koncepcję Boga. Tej wyjątkowości wtóruje sam Benedykt XVI, którego wystąpienie interpretować można jako przełomowe, zestawiając je z deklaracjami innych duchownych. Tutaj mamy bowiem do czynienia po pierwsze z przeniesieniem nacisku z narracji „przebaczenia” na „pojednanie”, po drugie zaś z próbą ustanowienia podstaw pojednania między chrześcijanami a Żydami na narracji ekumenicznej. Wszystko to wpisuje się w sposób istotny w proces eliminowania elementów antyjudajstycznych z narracji chrześcijańskiej.

Ostatnia część — „Filozofia” — najobszerniejsza i moim zdaniem najbardziej wyrazista, dotyczy rozważań nad przebaczeniem jako problemem filozoficznym po roku 1945. Przed omówieniem stanowisk konkretnych filozofów autorka prezentuje koncepcje przebaczenia z punktu widzenia judaizmu, chrześcijaństwa oraz współczesnej psychologii. Dobór filozofów nie jest przypadkowy. Po pierwsze, w rozważaniach owych myślicieli widać głębokie zakorzenienie w doświadczeniach osobistych. Po drugie, w każdym z prezentowanych stanowisk punktem wyjścia są nazistowskie zbrodnie z czasów II wojny światowej. Po trzecie, w końcu, widoczne są w nich rozterki związane z możliwością autentyczności i rzeczywistego zaistnienia, dopełnienia w polityce samego przebaczenia i skruchy.

Pierwsze przytaczane stanowisko należy do Karla Jaspersa. W jego myśli akcentowany jest grzech pierworodny i stałe uwikłanie człowieka w winę. W tym kontekście pojawia się osąd, zgodnie z którym winy Niemców za zbrodnie nazistowskie nie należy odbierać wyłącznie jako ludzkiej niedoskonołości. Jest ona czymś szczególnym. Stąd istnieje realna potrzeba odnowy, zmiany moralnej w całym niemieckim społeczeństwie, wychodząc od zmiany w wymiarze jednostkowym. Ma to o tyle znaczenie, że przebaczenie może zaistnieć wyłącznie między jednostkami. Tutaj pojawia się zaś problem z rozliczeniem Holokaustu, ponieważ prawo do przebaczenia mają jedynie ci, którzy zostali zamordowani.

Trochę inaczej do problemu przebaczenia podchodzą Jean Améry oraz Primo Levi. W przypadku tych dwóch postaci interpretacja krąży wokół kwestii resen-

tymentu, krzywdy i wstydu. Dwie pierwsze charakterystyczne są dla Améry'ego, który w doznanej krzywdzie upatruje powód utraty zaufania nie tylko dla drugiej istoty ludzkiej jako sprawcy, ale w ogóle do całego świata. Dodatkowo wyrządzone zło z taką siłą obecne jest w życiu jednostki, że trudno mówić, żeby przebaczenie, a nawet zemsta mogłyby być jakimkolwiek rozwiązaniem. Nawet pobieżna lektura tych rozważań nie pozostawia wątpliwości, że brak w nich miejsca na Boga. Podobnie sprawa ma się w przypadku Primo Leviego. Jego myśl skoncentrowana jest wokół pojęcia wstydu i to własnego wstydu przed tymi, którzy nie przeżyli Holokaustu. Uczucie to, które potraktować można jako element syndromu poobozowego, w tym przypadku determinuje brak możliwości przeprowadzenia procesu przebaczenia. Zamiast szukać przebaczenia, Levi podporządkował życie poobozowe poszukiwaniu zrozumienia. Zresztą było ono niemożliwe z jeszcze jednego powodu. Doznane krzywdy, zamiast odruchów pojednawczych, są źródłem nienawiści skierowanej przeciwko sprawcom.

Równie trudne stanowisko w tym kontekście reprezentują Vladimir Janki-élévitch oraz Jacques Derrida. Tutaj głównym pytaniem jest kwestia, czy można przebaczyć nieprzebacalne? Przeprowadzone przez autorkę interpretacje pokazują, że w przypadku Jankiélévitcha nie można mówić o przebaczeniu, jeśli nie było wyraźnej prośby o nie, a co za tym idzie, przyznania się do winy oraz okazania skruchy i żalu. W przypadku Niemców zaś taka prośba nie została odnotowana. Samo przebaczenie zaś jest ogromnym wysiłkiem ze strony ofiary, ponieważ nie jest ono jednorazowym aktem, lecz bezustannym zjawiskiem zachodzącym w czasie, które powinno oznaczać całkowite zlikwidowanie win.

Odpowiedź na to twarde stanowisko znajdować ma się w propozycji Derridy. Zwrócono w niej uwagę przede wszystkim na tajemniczą aurę przebaczenia — nikt nie wie jak się ono dokonuje, a sama jego natura wydaje się pełna sprzeczności. Dopiero pełna akceptacja tej aporetycznej natury daje możliwość wyjścia poza nieprzejednaną postawę Jankiélévitcha. Stąd też jedynym, co może być dogłębnie traktowane jako nieprzebacalne, jest samo wystąpienie przeciw mocy przebaczenia.

Interpretując myśl Hannah Arendt, autorka zwraca uwagę na dwie fazy rozwoju jej filozofii. Punktem zwrotnym jest uczestnictwo w procesie Eichmanna. Do tego momentu, możemy mówić o istnieniu przebaczenia w sferze polityki i prywatnej właściwie w takim samym, naturalnym stopniu. Uchodzi ono w nich za lekarstwo służące wspólnocie ludzi. Sprawa komplikuje się po II wojnie światowej, gdy wspólnota ludzka przestaje uchodzić za coś oczywistego, a samo przebaczenie traci swoją naturalność. Po tragedii Holokaustu mamy już prawo wskazywać tych, którzy w naszej wspólnocie są niepożądanymi, a to oznacza, że tym jednostkom nie należy się przebaczenie. Stąd też zarówno ono, jak i pojednanie w przypadku skutków systemów totalitarnych i tych, którzy byli ich realizatorami nie jest możliwe.

Kończąc analizy koncepcji filozoficznych, autorka koncentruje się na propozycjach Paula Ricoeura. Tutaj, podobnie jak wcześniej u Derridy, ważne miejsce zajmuje zagadkowość istnienia przebaczenia. Ta zagadkowość wynika z łączenia w sobie różnych wymiarów: istnienia na granicy pamięci zbiorowej i indywidualnej oraz stania się wspólnych horyzontów dla pamięci, winy i zapomnienia. Co ważne, wśród

analizowanych koncepcji tylko tutaj spotykamy się z dopuszczalnością istnienia przebaczenia w polityce, z wyraźnym zaznaczeniem, że warunkiem koniecznym jest funkcjonowanie wspólnoty. Jest ono możliwe tylko w ramach wspólnoty ludzkiej.

W zakończeniu, skromnym objętościowo, autorka skłania się ku ocenie polityki przebaczenia jako rodzaju uzupełnienia polityki liberalnej. W tym kontekście pojawia się także otwarte pytanie, w jaki sposób w sferze i debacie publicznej, jako tej, która na dobre wrosła w tradycję państw demokratycznych, mogą funkcjonować obok siebie z jednej strony interpretacje historii zawartych w kolektywnych deklaracjach przebaczenia, z drugiej zaś subiektywnych zapisów doświadczeń świadków tragicznych wydarzeń.

Lektura tej interesującej książki skłania do wielu przemyśleń. Niektóre z nich chciałbym przytoczyć, zaznaczając jednocześnie, że nie mam tu na myśli tych, które wychodzą poza samą pracę, stanowiącą w tym przypadku istotny punkt wyjścia, lecz te kierujące się z powrotem do samej pracy. Uwagi te należy potraktować też raczej jako propozycje do dalszej dyskusji niż zastrzeżenia merytoryczne.

Zacznijmy od kwestii samego tytułu i podtytułu: *Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki*. Można zastanowić się, czy nie byłoby ciekawsze przedstawienie kolejności tych dwóch kategorii. Oczywiście, pod względem logicznym układ ten jest zrozumiały. Bez winy nie byłoby potrzeby poruszania tematu przebaczenia. Wydaje się jednak, że o ile winę traktować można za punkt wyjścia tej pracy, o tyle przebaczenie uchodzi za jej podstawę, ciekawszy element tego dychotomicznego splotu. Ciekawszy, bowiem dostarczający więcej rozterek natury moralnej i politycznej. Sama lektura pracy nie pozostawia raczej złudzeń, że mowa w niej bardziej o winie narodu, nie narodów. Poza przytoczonymi w sposób skrótowy kilkoma wyjątkami (szerzej omówiony został jedynie problem winy polskiej w kontekście ukraińskim), właściwie mowa wyłącznie o winie Niemców. Szczególnie widoczne jest to w ostatniej części, której podstawą są osobiste doświadczenia zakorzenione w nazistowskich zbrodniach z czasów II wojny światowej. Pozostaje jeszcze kwestia tytułowej „strategii prowadzenia polityki”. Samo zestawienie tych słów ze sobą sugerować może, co zostało zresztą zaznaczone w pracy, że przebaczenie jako strategia może być czymś nieszczerym, nieautentycznym. W rzeczywistości zaś pracę tę odbieram jako próbę wydobycia rozważań nad przebaczeniem z kontekstu politycznego jako dominującego, ale *de facto* nieprzekładalnego, na rzecz relacji międzyludzkich, nadrzędnych wobec kwestii politycznych. Przebaczenie bowiem, zanim stanie się wyzwaniem politycznym, funkcjonuje jako wyzwanie dla samej natury ludzkiej.

Druga uwaga dotyczy układu pracy. Jak wcześniej wspomniałem, część trzecią traktuję jako najważniejszą. Tutaj bowiem następuje, jak rozumiem, teoretyczne umocowanie dyskursu przebaczenia w XX-wiecznej filozofii europejskiej. Co więcej, deklaracje analizowane we wcześniejszej części w tym momencie nabierają bardziej wyrazistych kształtów. Myślę, że ciekawie byłoby spojrzeć na analizy tych czterech wydarzeń, mając już za sobą lekturę części filozoficznej. W zaproponowanym przez autorkę układzie pracy można odnieść wrażenie równoważności poszczególnych jej elementów. Wydaje się natomiast, że część druga bez tych fundamentów filozoficznych stanowiłaby jedynie przyczynek do rozważań na temat problemu przebacze-

nia, a nie rzetelne studium, czym książka w rzeczywistości jest. Stąd też dla mnie zrozumiałą, całkowicie prawomocną i naturalną byłaby zmiana układu całości w taki sposób, aby owe rudymenty filozoficzne dyskursu przebaczenia poprzedzały interpretacje samych deklaracji.

Kończąc, chciałbym jeszcze nawiązać do wypowiedzi Ivana Krastewa ze „Słowa wstępnego”. Ubolewa on nad faktem, że Europa Środkowo-Wschodnia zaniedbuje dyskusję na temat zbrodni komunistycznych, zwłaszcza na etapie edukacji. Taka postawa jest niezrozumiała, patrząc z jednej strony na wciąż odczuwalne w tej części kontynentu skutki systemu sowieckiego, z drugiej zaś ogrom pracy z młodzieżą wykonanej w Niemczech, dotyczącej zbrodni nazistowskich. Sama autorka również zwraca uwagę na fakt, że decydującą rolę w dyskusji na temat przebaczenia zajmować będzie właśnie Europa Środkowo-Wschodnia, jako region, w którym nagromadzenie tragicznych w skutkach wydarzeń wojennych jest najbardziej widoczne. Uznając oczywiście prawo badaczki do wyboru takiego, a nie innego tematu swojej pracy, jak i wykorzystanie w niej selektywnego materiału, można wyrazić żal, że w tym przypadku Europa Środkowo-Wschodnia obecna jest w pracy przede wszystkim z perspektywy zbrodni dokonanych na jej terenie, a nie z punktu widzenia jej mieszkańców, którzy owej tragedii doświadczyli.

Michał Kierzkowski

Bartosz Korzeniewski, *Transformacja pamięci. Przewartościowania w pamięci przeszłości a wybrane aspekty funkcjonowania dyskursu publicznego o przeszłości w Polsce po 1989 roku*, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2010, s. 245.

Najnowsza praca Bartosza Korzeniewskiego, kulturoznawcy związanego z UAM w Poznaniu, poświęcona jest analizie uwarunkowań zachodzących po roku 1989 w polskiej pamięci o przeszłości oraz próbie zdiagnozowania, w jakim stopniu owe uwarunkowania miały wpływ na kształt i charakter budzących niezwykle emocje w społeczeństwie debat o historii. Swoją uwagę autor skupia na dyskusjach o wydarzeniach w Jedwabnem oraz debacie wokół programu tzw. nowej polityki historycznej. Książka jest owocem badań prowadzonych w latach 2007–2010 w ramach projektu MNiSW pn. „Mapa pojęciowa współczesnego dyskursu publicznego dotyczącego przeszłości w Polsce”, a także rozwinięciem problematyki pamięci zbiorowej i polityki historycznej poruszanej przez Korzeniewskiego w jego wcześniejszych pracach.

Struktura książki oddaje zamiar badawczy autora. Pierwsze trzy rozdziały są poświęcone ukazaniu czynników, jakie wpływały na przemianę polskiej pamięci zbiorowej, a czwarty z kolei służy zilustrowaniu ich wpływu na funkcjonowanie dys-

kursu o dziejach Polski. Rozważania autor poprzedza przywołaniem obowiązujących w humanistyce zarówno krajowej, jak i zagranicznej, propozycji terminologicznych, które mają definiować poruszane zagadnienia, ukazując przy okazji swoją erudycję i znajomość tematu. Własną siatkę pojęciową autor w dużej mierze konstruuje, opierając się na przemyśleniach polskich socjologów (choć nieraz sięga również po definicje z innych dziedzin), zwłaszcza Barbary Szackiej oraz Andrzeja Szpocińskiego. Wpływ tych badaczy w pracy Korzeniowskiego jest znaczny, ale zrozumiałe ze względu na przeprowadzone przez nich badania nad świadomością historyczną Polaków, które stanowią podstawę do wniosków wyciągniętych przez autora.

Bartosz Korzeniowski stawia tezę, że głównymi czynnikami przewartościowań po 1989 r. były nie tyle same zmiany ustrojowe związane z upadkiem komunizmu i demokratyzacją życia społeczno-politycznego, ile w głównej mierze tendencje zachodzące we współczesnej kulturze o globalnym wymiarze. Do tego dołącza także specyficzne cechy polskiej kultury historycznej odziedziczone po PRL-u. W pierwszym rozdziale pracy autor próbuje uchwycić i nazwać owe tendencje, by w trzecim wyciągnąć wnioski odnośnie do zjawisk, do jakich w Polsce one doprowadziły. O mechanizmach odnoszenia się do przeszłości w czasach komunizmu i ich skutkach, które nadały rodzimej kulturze historycznej określony charakter, także po 1989 r., traktuje drugi rozdział.

Autor twierdzi, że pewne wzorce odnoszenia się do przeszłości powstałe w latach 1945–1989 wpłynęły na kształtowanie się obrazu historii także po zmianach ustrojowych. Rekonstruuje okoliczności powstania najważniejszej z cech polskiej kultury historycznej, jaką było głębokie „pęknięcie” pomiędzy sferą pamięci oficjalnej (tzn. obrazem pamięci kreowanym przez władze partyjno-państwowe) a pamięcią nieoficjalną (istniejącą w świadomości zbiorowej wizją dziejów Polski). Do tego rozdźwięku doprowadziły: zakrojony na szeroką skalę program zmiany postrzegania przeszłości przez klasę rządzącą według ustalonych ideologicznych kanonów oraz bardzo mocno zakorzeniony w społeczeństwie model obrazu historii, zwany tradycją niepodległościową. Społeczna wizja historii diametralnie kłóciła się ze wzorem preferowanym przez władzę, dlatego aparat administracyjno-państwowy różnymi działaniami instytucjonalnymi dążył do tego, by przekształcić pamięć zbiorową Polaków według komunistycznych norm. To działanie Korzeniowski nazywa polityką historyczną (kontrowersjom wokół tego pojęcia autor poświęca wiele miejsca w IV rozdziale). Program ten nie był jednorodny i ulegał przekształceniom, w zależności od sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Na pierwszym etapie, w fazie powolnego osadzania się komunizmu w kraju, w celu legitymizacji swojej władzy politycy nie odrzucili całkowicie tradycji niepodległościowej, ale dokonali próby jej zawłaszczenia i przemodelowania łącząc dawną symbolikę z nową. Temu służyło powołanie nowych świąt państwowych związanych z II wojną światową, które zwycięstwo w walce z niemieckim agresorem przypisywały importowanemu z ZSRR ustrojowi. Przy tej okazji zdyskredytowani zostali niektórzy politycy przedwojenni, oskarżeni o działanie dla własnych partykularnych, klasowych celów, a nie na rzecz niepodległości Polski. Całkowicie wykluczono z publicznej obecności takie problemy jak wyrządzone przez ZSRR krzywdy na utraconych kresach czy mord katyński. Nieobecne tematy

stały się najbardziej trwałymi elementami pamięci potocznej. Te natomiast, które były fałszowane i reinterpretowane, funkcjonowały zarówno w pamięci oficjalnej, jak i nieoficjalnej i w pewnym wymiarze przenikały do świadomości historycznej polskiego społeczeństwa. Przykładem tego dla Korzeniowskiego jest fakt, że obraz II wojny kreowany przez komunistyczną propagandę, jako walki prowadzonej wyłącznie z hitlerowcami, trudno zmienić nawet dzisiaj. Pomimo dowartościowania tragicznych przeżyć ludzi w czasie sowieckiej okupacji, wciąż uprzywilejowane w potocznej pamięci jest poczucie, że okres lat 1939–1945 to opór wobec niemieckiego agresora.

Do pogłębienia omawianego „pęknięcia” przyczynił się okres stalinizmu, kiedy po skutecznym zainstalowaniu komunizmu w Polsce, agresywnie starano się prze-modelować świadomość społeczną. Jediną obowiązującą ideologią stał się marksizm i materializm historyczny, a oficjalna wizja przeszłości, gloryfikująca walkę klas uciśnionych, całkowicie odrzucała tradycyjną problematykę narodową mocno zakorzenioną w potocznej pamięci. Według opinii badaczy tematu ta polityka aparatu partyjnego się nie powiodła, przyniosła jedynie jeszcze większą polaryzację stanowisk i ogromny opór narodu. Klasa rządząca, po wydarzeniach z roku 1956, świadoma błędów poprzedników, starała się zbudować koncyliarny obraz przeszłości, dołączając do obowiązującego kanonu niektóre wydarzenia i postacie, nie rezygnując przy tym z odpowiedniej ich interpretacji. Ów kanon był poszerzany wraz z upływem lat i osłabianiem komunizmu w Polsce.

Autor, mimo zasygnalizowania faktu, rozszerzenia kanonu o wydarzenia z całej historii Polski (zwłaszcza częściowe dowartościowanie tradycji szlacheckiej czy roli dawnej PPS), skupia się w swojej książce, na tematach związanych głównie z II wojną światową. Jest to zrozumiałe ze względu na żywą pamięć społeczeństwa o czasach okupacji hitlerowskiej i pochodu Armii Czerwonej, emocje jakie budziły najnowsze dzieje narodu oraz zasadnicze znaczenie nadawane tym wydarzeniom przez komunistów. Ten zabieg tworzy całościowy pogląd, w jaki sposób obraz II wojny funkcjonował w pamięci Polaków.

Na kanwie rozważań autora powstaje pytanie o możliwe rozszerzenie pola obserwacyjnego poprzez włączenie do refleksji polityki historycznej władz partyjnych w odniesieniu do fenomenu powstania państwa Piastów, jego polityki zagranicznej, a zwłaszcza znaczenie i roli chrystianizacji oraz Kościoła w dziejach Polski, co w latach 60. było obszarem szczególnego zainteresowania władz i społeczeństwa. Uroczyste obchody Tysiąclecia Chrztu Polski zainicjowane przez Kościół katolicki oraz konkurencyjne oficjalne obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego przyczyniły się do wyjątkowo intensywnego zwrotu ku przeszłości. Podobne zainteresowanie zrodziło się dopiero w momencie rozwoju tzw. drugiego obiegu i działań opozycji na przełomie lat 70. i 80. XX w. Kwestia rywalizacji władz i Kościoła w dobie Milenium oraz powoływania się na historię przez obie strony konfliktu jest interesującym zagadnieniem obrazującym w szerszym kontekście tematykę podejmowaną przez poznańskiego badacza.

Przepaść między pamięcią oficjalną i potoczną powstała w okresie istnienia systemu totalitarnego, zaczęła być niwelowana po 1989 r., co wiązało się ze zmierzchem monopolu państwa na wyobrażenia o przeszłości, demokratyzacją życia oraz wzro-

stem wpływu globalnych tendencji kulturowych na polskie społeczeństwo. Owym tendencjom autor poświęca wiele uwagi (rozdział I) i opisuje je na polskim przykładzie (III rozdział), wyodrębniając cztery główne kierunki zmian w pamięci: pluralizację, „odbrązowienie”, prywatyzację i regionalizację.

Korzeniewski, rozważając refleksje zachodnich myślicieli, zauważa, że po II wojnie światowej zaszły gwałtowne przeobrażenia charakteryzujące się zanikiem lokalnych wspólnot zakorzenionych w tradycji, których miejsca zajęły nowoczesne społeczeństwa pozbawione już starego modelu więzi z historią. Jednolita forma pamięci zbiorowej została załamana, poszatkowana i stała się powierzchowna. Przeszłość, wcześniej pełniąca funkcję identyfikującą dla jednostek i wspólnot (np. narodu), wraz z przeobrażeniami cywilizacyjnymi stała się nierozpoznawalną rzeczywistością. Tempo zmian sprawiło, że współczesny człowiek został pozbawiony więzi z przeszłością, utracił tradycyjne rozumienie rzeczywistości i niepewnie spogląda w przyszłość. Reakcją na ten stan jest zwrot ku przeszłości, która jednak nie jest już traktowana jako obszar poszukiwań norm i wartości pozwalających regulować współczesne życie społeczne i budować wspólnotę (pamięć monumentalna), a raczej jako uobecnienie tego, co już minęło, a co kojarzy się z utraconym domem, z tym, co swoje, codzienne. Przeszłość zatem służy odzyskaniu utraconego w wyniku szybkich zmian kulturowych poczucia zakorzenienia, posiada funkcję kompensacyjną. Tym samym pamięć monumentalna jest wypierana przez tzw. pamięć antykwaryczną. Ta ostatnia charakteryzuje się zwrotem ku przeszłości motywowanym zainteresowaniem jednostkowymi przykładami konkretnych cech oraz życiem codziennym ludzi dawniej żyjących. Opisywaną tendencję autor książki nazywa *p r y w a t y z a c j ą p a m i ę c i*. Badania empiryczne wykonywane w Polsce wskazują, że postacie historyczne ceniono dawniej za patriotyzm, walkę o niepodległość, a obecnie za walory osobiste. Dowartościowane zostały prywatne losy i historie rodzinne, wraz z dziejami przodków oraz mało heroiczne wydarzenia. Ta zmiana postrzegania przeszłości zachodzi na poziomie pamięci jednostek, a także, dzięki odejściu od monumentalnej metody prezentowania historii w mediach, na poziomie pamięci zbiorowej. Ów zwrot ku przeszłości objawia się m.in. emocjonalnym przeżywaniem wydarzeń (np. inscenizacje historyczne), a także w rewitalizacji starych budowli, osad, dzielnic miast itp., co często prowadzi do konsumpcjonizacji obiektów historycznych.

Z prywatyzacją bardzo mocno koresponduje *r e g i o n a l i z a c j a p a m i ę c i*, polegająca na wzroście znaczenia odniesień do przeszłości lokalnej. Jest ona po części konsekwencją zwrotu ku historiom rodzinnym. Zainteresowanie historią małej społeczności wskutek przeobrażeń kulturowych przeszło zamianę z poziomu region — naród, na region — wspólnota ponadnarodowa. Wcześniej lokalna historia była ceniona, gdy wpisywała się w dzieje narodu, dowartościowując ten drugi, obecnie natomiast zauważalna jest tendencja odwrotna. Pomija się aspekt narodu, kładąc nacisk na autonomię regionu z jednoczesnym odwoływaniem się do wartości ogólnoswiatowych. Proces ten szczególnie uwidacznia się w obszarach wielokulturowych, gdzie podkreśla się właśnie ten aspekt ich przeszłości. Fundamentalną rolę w regionizacji pamięci odgrywają organizacje pozarządowe, fundacje i stowarzyszenia (np. Wspólnota Kulturowa Borussia, Fundacja Pogranicze), a także władze lokalne podkreślające różnorodność kulturową danego obszaru (np. władze Wrocławia, Gdańska).

Obok wzrastającego zainteresowania przeszłością Korzeniewski wymienia także jej uniwersalizację rozumianą jako proces nadawania pewnym wydarzeniom historycznym (zwłaszcza XX-wiecznym doświadczeniom zbrodni i krzywdy) ponadnarodowego charakteru, co ma prowadzić do budowania solidarności i jedności pomiędzy narodami. Wyraża się to w coraz powszechniejszym organizowaniu wspólnych, międzynarodowych obchodów uroczystości rocznicowych, a także publicznych rytuałów pokutniczych. Wiktyimizacyjny charakter tych inicjatyw jest wynikiem specyficznej cechy współczesnej kultury, jaką jest krytyczne podejście do historii narodowej i reinterpretacja pewnych stereotypów i mitów oraz budowanie samokrytycznego odniesienia do niechlubnych wydarzeń z przeszłości narodu. Ten trend ujawnił się w Polsce z wielkim natężeniem po 1989 r. i został przez autora nazwany „odbrązowieniem” pamięci. Powiększający się dystans czasowy, jaki dzieli nas od tragicznych wydarzeń, zmiana pokoleniowa, dowartościowanie relacji bezpośrednich uczestników kosztem uznanych źródeł, a także pogłębiające się wyczulenie społeczne na respektowanie praw człowieka, według opinii autora książki, przyczyniły się do tego, że można było publicznie podejmować kulturowe tabu wobec trudnych i bolesnych faktów. Przyczyną krytycznej weryfikacji własnej historii stała się konieczność ukształtowania przez Polskę na nowo, po zmianach ustrojowych, relacji z sąsiadami. Te wątki z historii, które mogły stanowić pole konfliktu, poddano neutralizacji poprzez reinterpretację. Główną rolę w tym procesie odgrywają przywódcy państwa, którzy poprzez konkretne działania z zakresu pamięci oficjalnej starają się upowszechnić w pamięci potocznej krytyczną postawę wobec krzywd wyrządzanych mniejszościom narodowym.

Korzeniewski, starając się ocenić powodzenie tego procesu, analizuje dwa przemówienia polskich polityków — pierwsze wygłoszone w Bonn 28 kwietnia 1995 r. przez Władysława Bartoszewskiego (ówczesnego ministra spraw zagranicznych) podczas uroczystości 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej, oraz drugie: mowę Aleksandra Kwaśniewskiego z 10 lipca 2001 r. podczas uroczystości upamiętniających wydarzenia w Jedwabnem. Oba wystąpienia wpisują się w podejmowane przez polityków działania zmierzające do przemiany wyobrażeń społecznych na najtrudniejsze tematy współczesnej historii Polski — relacji polsko-niemieckich oraz krzywd wyrządzonych przez Polaków mniejszościom etnicznym. Autor porównuje je ze słynną oracją z Bundestagu prezydenta RFN Richarda von Weizsäckera z 8 maja 1985 r., która według zgodnej opinii badaczy tematu, stała się najistotniejszym wydarzeniem w sprawie zaakceptowania przez Niemców daty 8 maja 1945 r. nie jako katastrofy narodowej, ale jako swoistego wyzwolenia. Ogromny sukces zachodniego polityka Korzeniewski opiera na umiejętnym połączeniu (nie tylko na poziomie merytorycznym przemówienia, ale także doboru odpowiedniej terminologii i semantyki) nowej interpretacji historii z obecnym w społeczeństwie niemieckim odczuciu końca wojny jako tragedii. W mowach polskich polityków Korzeniewski dostrzega błąd polegający na zbyt słabym odniesieniu do utrwalonej w powszechnej wyobraźni roli Polaków jako ofiar II wojny światowej. Prezydent RP w swojej mowie całkowicie nie uwzględnił złożonej sytuacji w jakiej znajdowali się mieszkańcy Jedwabnego w przeddzień zbrodni, a Władysław Bartoszewski w swoim wystąpieniu, w którym

została poruszona kwestia przymusowej deportacji ludności cywilnej z zachodnich ziem przyznanych międzynarodowymi traktatami stronie polskiej, odniósł się do wspomnień migracji Polaków, ale pominął wspomnienia dotyczące postępowania niemieckiego okupanta. Zbyt małe uwzględnienie żywej w społeczeństwie polskim tradycji martyrologiczno-ofiarniczej nie przyniosło głębokich przemian wyobrażeń o przeszłości, tak jak stało się to za sprawą przemówienia Weizsäckera. Władze państwowe w omawianych wystąpieniach, zdaniem autora, porzuciły rolę pośrednika ułatwiającego przyjęcie przez naród bolących prawd, a przyjęły rolę tzw. światłego przedstawiciela, czyli podmiotu starającego się przekształcić wizję pojmowania dziejów według własnej perspektywy. Pośrednik powinien odwoływać się do utrwalonego w pamięci zbiorowej obrazu Polaków jako ofiar, bo (choć stereotypowy i mocno uogólniający) jest on budowany na podstawie rzeczywistych doświadczeń, które miały miejsce w przeszłości. Umiejętne połączenie tych dwóch ról skutkowało w Niemczech zmianą postrzegania znaczenia faktu przegranej wojny.

Korzeniewski traktuje mowę Bartoszewskiego jako przełom w samokrytycznym podejściu do historii oraz jako próbę walki z pokutującym w społeczeństwie negatywnym obrazem Niemców. I jest w tych słowach sporo racji, chociaż sądzę, że impuls odejścia od stereotypowego traktowania relacji polsko-niemieckich i realnego spojrzenia na dzieje wspólnego sąsiedztwa dało *Orędzie Episkopatu Polski do biskupów niemieckich* z 1965 r. W liście tym hierarchowie opisali przenikanie się kulturowych wpływów obu narodów i wynikających z tego korzyści duchowo-materialnych dla obu stron. Poruszono jednak i newralgiczne punkty z historii sąsiedztwa, zwłaszcza okresu wojennego i powojennego. W porównaniu z przemówieniem Bartoszewskiego biskupi jednoznacznie nie wspomnieli o krzywdach wyrządzanych Niemcom w trakcie przesiedleń, jednak nawiązali do problemu uchodźstwa ówczesnych mieszkańców „ziem odzyskanych”, czyli do tematu tabu. Zastosowane sformułowanie, że większość Niemców uciekła ze strachu przed frontem radzieckim bezpośrednio nie podnosi problemu wyrządzonych im krzywd, w mojej jednak opinii implikuje w pewnym stopniu świadomość hierarchów, że nie tylko obawa przed sowietami była powodem migracji oraz że ucieczce towarzyszyło zło popełnione przez Polaków. Wszakże słynne „prosimy o przebaczenie” nie byłoby wypowiedziane w imieniu narodu, gdyby nie świadomość popełnienia niesprawiedliwości. Gwałtowna reakcja władz partyjno-państwowych może świadczyć o „podskórnym” przeczuciu, jakie wydarzenia, w sposób niewypowiedziany, zostały w *Orędziu* przywołane. Oczywiście, w porównaniu z przemówieniem Władysława Bartoszewskiego (nie odmawiając jego słowom doniosłości) w *orędziu Episkopatu* zabrakło bezpośredniego ustosunkowania się do zbrodni wyrządzanych przez Polaków, jednak to właśnie wystąpienie duchownych było pierwszą próbą reinterpretacji stereotypowego podejścia do historii relacji polsko-niemieckich. W zbiorowej pamięci polskiego społeczeństwa *Orędzie* jest bardziej znane niż przemówienie z 1995 r.

Samo *Orędzie* stanowi ciekawy przykład próby odburzenia pamięci, a także oporu społecznego (abstrahuję tu od kampanii antykościelnej) przed przyjęciem wizji pewnego aspektu przeszłości proponowanej przez Kościół katolicki. Mimo iż hierarchowie mocno odwołali się do traumatycznej pamięci biograficznej Polaków,

czego zabrakło u Bartoszewskiego, a także u Kwaśniewskiego, to jednak list do biskupów niemieckich w 1965 r. nie przyczynił się do przemiany świadomości historycznej. Miało na to wpływ wiele czynników, jak chociażby stosunkowo niewielki przedział czasowy od zakończenia II wojny, realia komunizmu i niemiecki adresat. Autor pracy twierdzi, że popularyzacji różnych wizji historii służą masowe środki komunikowania, zwłaszcza zaś telewizja, które decydują o tym, jakie wątki z historii docierają do masowego odbiorcy, narzucają styl i formę prowadzonych debat i dyskursu publicznego odnoszącego się do przeszłości. Często jest to obraz uproszczony i spłycony. Obecność mediów, a zwłaszcza wzrost znaczenia wizualnych nośników informacji powoduje, że traci na znaczeniu kultura oparta na piśmie, a na jej miejscu pojawia się kultura obrazu. Wpływa to na percepcję rzeczywistości, na sposoby utrwalania i przekazywania wspomnień i wyobrażeń przeszłości. To, co się wydarzyło przestało być pojmowane linearnie; przeszłość jest pojmowana jako kalejdoskopowy ciąg obrazów. Ten trend współczesnej kultury, zwany medializacją pamięci, sprzyja tzw. pluralizacji przeszłości.

W Polsce po 1989 r. w publicznym dyskursie o przeszłości uwzględnione i dopuszczone zostały rozmaite, często sprzeczne ze sobą, interpretacje historii. Ta pluralizacja pamięci spowodowała zróżnicowanie się samej pamięci oficjalnej, gdyż dopuszczono możliwość krytyki przez różne pozarządowe podmioty kreowanej na poziomie makrospołecznym wizji przeszłości. Państwo przestało dbać o jednolitość interpretacji przeszłości, a stało się gwarantem równego dostępu w dyskursie publicznym przedstawicieli różnych środowisk. Po 1989 r. dyskurs publiczny został poszerzony o tzw. białe plamy, czyli tematy zakazane przez komunistów. Często owe wydarzenia, w związku ze szczególnym, emocjonalnym do nich stosunkiem społeczeństwa, ulegały mitologizacji i zniekształceniom. Ponadto swoje miejsce w dyskusji znalazły wspomnienia, również rozmaitych grup społecznych, mniejszości etnicznych i narodowych, wcześniej marginalizowane. Media w dobie demokracji stały się miejscem rywalizacji różnych interpretacji dziejów. Jednak, jak trafnie zauważa autor, algorytmizacja debat o historii w środkach masowego przekazu paradoksalnie jest utrudnieniem w procesie pluralizacji, ponieważ prowadzi do tworzenia się schematycznych form mówienia o przeszłości, co owocuje obniżeniem standardu samego dyskursu, a także preferowania niektórych wizji, kosztem marginalizowania innych. Szczególnie uprzywilejowane stały się wspomnienia o trudnych relacjach Polaków do mniejszości narodowych przywoływane w duchu pojednania i ekspiacji, co zrodziło sprzeciw sformułowany m.in. w postulatach nowej polityki historycznej.

W ostatniej części pracy autor analizuje przyczyny zaistnienia fenomenu tzw. nowej polityki historycznej oraz kontrowersji powstałych wokół tego programu. Ogniskowały się one wokół definiowania przedmiotu sporu oraz ocenie opisanych wyżej kierunków przewartościowań polskiej pamięci po 1989 r. Szok kulturowy, wywołany poruszeniem niezwykle tabuizowanego w Polsce tematu przy okazji publikacji książki Jana T. Grossa, zainicjował refleksję części środowisk na temat znaczenia i funkcji pamięci. Inicjatorami nowego potraktowania przeszłości stało się w 2004 r. środowisko konserwatywnych intelektualistów, którzy swoje poglądy wyrazili w serii artykułów i w książkach, twierdząc, że po 1989 r. zaszedł proces erozji

świadomości historycznej w społeczeństwie, a przeszłość przestała pełnić funkcję budulca narodowej tożsamości Polaków¹. Proces ten miał być stymulowany po transformacji ustrojowej przez elity symboliczne preferujące samokrytyczne myślenie o narodowej historii. Antidotum na te tendencje zwolennicy „nowej polityki historycznej” upatrywali w afirmatywnym stosunku do tradycji narodowej, czemu miało służyć podjęcie aktywnych działań instytucjonalnych przez władze państwowe. Znaczenie pamięci miało być redefiniowane, czego warunkiem stało się podniesienie rangi historii jako składnika jednoczącego wspólnotę oraz akcentowanie pozytywnych przykładów z przeszłości. Przeciwnicy tych postulatów nie zgadzali się z analizą świadomości historycznej Polaków, a w afirmatywnym podejściu do historii dostrzegali szereg zagrożeń. Zaliczono do nich wybiórcze i jednostronne spojrzenie na minione wydarzenia, zwłaszcza budujące tożsamość narodową, poprzez marginalizowanie odmiennych interpretacji (Korzeniewski odwołuje się tutaj do przykładu idealistycznej koncepcji postrzegania powstania warszawskiego), pogłębianie martyrologiczno-heroicznego myślenia o przeszłości, możliwość nacjonalistycznego akcentowania dziedzictwa narodowego oraz konfrontacyjny charakter samego programu, zwłaszcza w stosunku do Rosji i Niemiec, co mogło skutkować ujemnymi konsekwencjami w relacjach z sąsiadami. Przeciwnicy programu odrzucali też postulat aktywnego angażowania się władz państwowych, ponieważ upatrywali w tym zagrożenie instrumentalnego traktowania dziejów dla potrzeb politycznych.

Korzeniewski wymienia i analizuje zarzuty stawiane przez oponentów „nowej polityki historycznej” pod kątem kulturowym. Niechęć do wpływu państwa traktuje jako objaw mocno zakorzonego w mentalności Polaków antyinstytucjonalnego myślenia o przeszłości, jako skutku wywołanego sytuacją zaborów, kiedy pielęgnowanie przekazu tradycji narodowych przejęły elity artystyczne i intelektualne. Podobnie stało się po 1945 r., gdy nowe władze nie miały mandatu społecznego. Inną zakorzoną w polskim społeczeństwie cechą współczesnej kultury historycznej jest także spadek znaczenia pamięci monumentalnej i rozwój pamięci antykwarycznej. Temu procesowi zwolennicy programu nowej polityki historycznej próbowali przeciwdziałać, formułując tezę o regresie świadomości historycznej. Także „odbrązowienie” i prywatyzacja pamięci odmiennie oceniane były przez obie strony sporu. Twórcy „nowej polityki historycznej” upatrywali w krytycznym podejściu do narodowej przeszłości formę pogorszenia wizerunku Polski na arenie międzynarodowej. Pluralizacja natomiast miała obnażać fatalne, w ich rozumieniu, zrzekanie się przez państwo roli podmiotu wpływającego na respektowane przez społeczeństwo wyobrażenie o dziejach. Ich przeciwnicy natomiast w programie adwersarzy dostrze-

¹ Twórcami programu byli: Marek Cichocki, Dariusz Gawin, Dariusz Karłowicz, a także wspierający ich Robert Kostro, Kazimierz Ujazdowski, Tomasz Merta. Postulaty „nowej polityki historycznej” zostały przedstawione w artykułach: D. Gawin, *Spór o piękne mity*, „Rzeczpospolita”, 11 I 2005; M. Cichocki, *Historia powraca*, „Rzeczpospolita”, 14 XII 2004; D. Karłowicz, *Niezgoda na amnezję*, „Rzeczpospolita”, 7 VIII 2004; R. Kostro, K.M. Ujazdowski, *Odzyskać pamięć*, „Rzeczpospolita”, 27 IX 2003 oraz w książkach: M. Cichocki, *Władza i pamięć. O politycznej funkcji historii*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2005; D. Gawin, *Polska wieczny romans*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2005; D. Karłowicz, *Koniec snu Konstantyna*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2004.

gali tendencje hamujące pozytywne procesy zachodzące na płaszczyźnie pamięci po 1989 r. „Nowa polityka historyczna” była zatem przez nich traktowana jako regres.

Kolejnym, kulturowym polem konfliktu stała się kwestia zdefiniowania przedmiotu kontrowersji, która w początkowej fazie debaty przysłoniła merytoryczny aspekt proponowanego programu. Termin „polityka historyczna” został przejęty z języka niemieckiego i był traktowany bardzo szeroko. Pojęcie to funkcjonowało na niemieckim gruncie podwójnie — jako określenie politycznych działań dokonywania instrumentalizacji przeszłości dla konkretnych celów oraz jako kategoria analityczna, za pomocą której opisywano naukowo zagadnienie obecności historii w polityce. W Polsce pierwsze znaczenie uległo zredukowaniu, a drugie właściwe nie istniało. Szerokie podejście do terminu spowodowało, że zwolennicy programu traktowali „politykę historyczną” m.in. jako instrument wykorzystywany przez państwo, zespół działań podejmowanych na równi z polityką kulturalną, gospodarczą, a także jako formę edukacji i sposób ochrony tożsamości narodowej oraz pamięci zbiorowej. Brak jednoznacznej definicji, a także źle kojarzące się konotacje językowe spowodowały niechęć wielu intelektualistów, pogłębianą dodatkowym uwikłaniem koncepcji w kontekst polityczny przez wygraną w 2005 r. partię konstruującą swoją wizję Polski właśnie o na postulatach „nowej polityki historycznej”. Budziło to obawy o instrumentalne potraktowanie historii. Zarzuty spotęgowały poczucie nierozstrzygalności sporu, spolaryzowały postawy oraz uniemożliwiły rozwój dyskursu o tym, jaki charakter powinny mieć działania władz państwowych w kształtowaniu świadomości historycznej.

Podsumowując, Bartosz Korzeniewski, argumentuje i objaśnia postawione tezy z żelazną konsekwencją, w sposób logiczny, przystępny i interesujący dla czytelnika. Dzięki zestawieniu specyfiki polskiej kultury historycznej z globalnymi tendencjami kulturowymi proces przeobrażeń pamięci przeszłości został opisany niezwykle szczegółowo, praca daje rzetelne wyobrażenie o przemianach pamięci w Polsce. W ocenie kontrowersyjnych i budzących ogromne emocje debat o przeszłości, autor nie daje wyrazu osobistym racjom, lecz stara się wnikliwie prezentować i interpretować racje uczestników dyskursu, dzięki czemu książka staje się niezwykle merytoryczną refleksją na temat polityki historycznej oraz transformacji pamięci. Powinna ona stanowić obowiązkową lekturę dla osób zainteresowanych tymi zagadnieniami, można ją bowiem potraktować jako solidną podstawę do refleksji nad problemami, które w sposób głębszy zostały zanalizowane już we wcześniejszych pracach Bartosza Korzeniewskiego.²

Adam Rajewski

² Tendencjom kulturowym zachodzącym w Polsce i Europie oraz programowi nowej polityki historycznej autor poświęca wiele miejsca w różnych publikacjach, spośród których można wymienić chociażby: *Polityczne rytuały pokuty w perspektywie zagadnienia autonomii jednostki*, Poznań 2006; *Święta polityczne w zjednoczonych Niemczech*, Poznań 2007; *Medializacja i mediatyzacja pamięci*, „Kultura Współczesna”, 2007, nr 3, s. 5-24; *O polskich debatach krytycznie*, „Znak”, 2006, nr 9, s. 14-20; *Wprowadzenie. Polityka historyczna; propozycje definicji i spory wokół jej zakresu w polskim i niemieckim dyskursie naukowym*, w: *Narodowe i Europejskie aspekty polityki historycznej*, red. B. Korzeniewski, Poznań 2008, s. 7-28; *Narracje o Polsce — o możliwym poszerzeniu debaty o polityce historycznej oraz Polityka historyczna — oręż w walce o kulturę czy kategoria analityczna?*, w: *Narracje o Polsce*, Poznań 2008, s. 7-15, 43-49.

P. Kwiatkowski, L. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią: Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Gdańsk/Warszawa 2010, s. 333.

Praca zbiorowa pt. *Między codziennością a wielką historią* stanowi pierwszą od lat 80. XX w. próbę zdiagnozowania stanu pamięci Polaków o II wojnie światowej. Zrealizowana została ona przez grupę badaczy Pentor Research International na zlecenie Muzeum II Wojny Światowej. Całości tych badań przyświecały dwa główne cele: 1) naukowy, w skład którego wchodziły zagadnienia opinii społecznych dotyczących genezy oraz rozwoju wojny, rozumienia doświadczeń wojennych, postrzegania znaczących postaci, a także relacji Polaków z sąsiadami zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu; 2) pozanaukowy, który miał pomóc określić, jakie postawy panują w społeczeństwie polskim wobec instytucji muzeum, jakich deklaracji dotyczących zwiedzania Muzeum można się spodziewać oraz czy można oczekiwać jakichś sugestii co do innych form upamiętniania.

Praca badaczy opierała się na uporządkowaniu zbioru wypowiedzi respondentów (zebranych wedle metod ilościowych i jakościowych) wokół dwóch problemów: wojny i pamięci zbiorowej. Pierwszą z nich, którą poddano do zdefiniowania respondentom, określano zgodnie jako „czas cierpienia i walki”, „czas podniosły, okazja do dania świadectwa narodowej i religijnej prawdzie” (s. 54). Socjologowie próbowali natomiast uchwycić sens tego czasu w pamięci zbiorowej. Zgadza się co do tego, że pamięć zbiorowa nie jest niczym fizykalnym, ale należy w istocie do sfery symbolicznej; poza tym twierdzili, iż nie jest ona czymś stałym i niezmiennym, lecz ewoluuje. Samo pojęcie pamięci zbiorowej badacze definiowali jednak na rozmaite sposoby. Dzięki tym różnicom dokonał się podział treści badania, co umożliwiło szerszy ogląd osobliwości „trajektorii cierpienia”.

W rozdziale pierwszym, autorstwa Andrzeja Szpocińskiego, analiza doświadczenia wojny opiera się na rozróżnieniu między pamięcią społeczną a historią, oraz między pamięcią zbiorową a pamięcią indywidualną. Rozdział drugi, którego autorką jest Barbara Szacka, poświęcony został pamięci wojny w rodzinie. Piotr T. Kwiatkowski jest autorem rozdziału trzeciego, którego przedmiotem było zbadanie pamięci wewnątrznarodowej. Autorem rozdziału czwartego i piątego jest Lech M. Nijakowski, zajmujący się problemem pamięci w skali „mikro” na przestrzeni jej regionalnego zróżnicowania, jak również w skali „makro” w relacjach z innymi narodami.

Nie będziemy tu przywoływać szczegółów pracy badaczy. Zamiast tego chcielibyśmy przybliżyć dwa wspomniane motywy — naukowy i pozanaukowy — które towarzyszyły powstaniu książki.

Problematyka ściśle naukowa najczęściej przejawiała się w trakcie rozważań nad statusem epistemologicznym badania historycznego. Najwięcej uwagi poświęcił jej Andrzej Szpociński, który we wprowadzeniu do swoich analiz przedstawił kilka fundamentalnych kwestii metodologicznych. Autor starał się przede wszystkim pokazać subtelność zagadki prawdy w historii. Wbrew pozytywistycznym dogmatom, jak również przeciwko sceptycznym teoriom narratywizmu (F. Ankersmit, H. White),

starał się on znaleźć jakąś krytyczną drogę pośrednią. Szpociński, nawiązując do koncepcji Jerzego Topolskiego, przekonywał o istnieniu potrzeby wprowadzenia do badań historycznych schematów filozofii analitycznej oraz takiego jej zastosowania w badaniu relacji historia — pamięć, „by opisywać je analogicznie do tych relacji, jakie zachodzą między językiem sprawozdawczym (analitycznym) a wypowiedziami poetyckimi (metaforycznymi, symbolicznymi)” (s. 59). Głównym zadaniem metodologicznym historycznych badań nad pamięcią jest dla niego zrozumienie roli języka, która wyraża się w tym, „że pamięć społeczna korzysta z historii, że powstaje wskutek jej nad-użycia, że historia stanowi w stosunku do tej pamięci »język« prymarny” (s. 60). Autor argumentuje to tym, iż „pamięć społeczna, czerpiąc z wiedzy historycznej, używa jej nie w ł a ś c i w i e, a istotą tego nie w ł a ś c i w e g o użycia jest wyposażenie go w nacechowane emocjami sensy, zastąpienie języka protokolarnego językiem metaforycznym” (*ibidem*). Analityczne nastawienie Szpocińskiego, będące wyrazem niezgody na wprowadzanie metafor do badań historycznych, ma pokazać niebezpieczeństwo emocji, za sprawą których mogą powstawać zafałszowane obrazy przeszłości. „Różnica pomiędzy wypowiedzianiem się analitycznym a metaforycznym polega na tym, że nie tylko mówi się inaczej o bycie, ale i mówi się o czymś innym, w inny sposób się go doświadcza. Jest to różnica ontologiczna” (*ibidem*). Historyk, jako że powinien być wolny od wartościowań, jest więc dzięki temu w uprzywilejowanej sytuacji, ponieważ historia pisana jest w języku, który jedynie on potrafi zrozumieć.

Można by powiedzieć, że wraz z przywróceniem neopozytywistycznego pojęcia zdań protokolarnych, powraca tutaj też pojęcie „obserwatora normalnego”, któremu dany jest wgląd w przeszłość. Problem jednak w tym, że protokolarne zdania o faktach, które miałyby wyzwolić historię od niebezpieczeństwa wprowadzania wartości pozanaukowych do nauki, stanowią kłopot wzajemnego powiązania samych faktów. Historyk, jeśli nie chce pisać tak rozumianej historii annalistycznej, musi zatem przyjąć jakąś koncepcję całości (państwo, kościół, naród, ludzkość itd.), która scalałaby te pojedyncze fakty. Na ewentualny zarzut związany z pytaniem o wartość poznawczą takiego zabiegu odpowiadamy, że pytanie to jest niewłaściwe, ponieważ nastawienie epistemologiczne, choć jest koniecznym warunkiem nauki historii, samo w sobie jest niewystarczające. Kwestię tę starał się załagodzić Marcin Kula w posłowie do książki, powiadając, że historia jest „własnością nas wszystkich, więc nikt nie ma monopolu jej widzenia” (s. 292). Dlatego nie na samym określeniu faktów powinno zależeć historykom: „Rozumowanie historyków — pisał on — powinno być »po prostu« mądrzejsze” (s. 293).

Otóż wydaje się, że mądrość ta jest również podstawą motywu, który w badaniach nad pamięcią II wojny światowej w społeczeństwie polskim określono jako cel pozanaukowy. Najlepszym przykładem tego postępowania jest fakt, że inspiracją dla realizatorów projektu było upamiętnienie 70. rocznicy wybuchu wojny. W tym sensie to symboliczne wydarzenie kieruje nas nie tylko do prawdy o pamięci społecznej, ale też do jej dobra, dzięki któremu samo społeczeństwo może istnieć. Tutaj też pojawia się problem pamięci o kłopotliwych wydarzeniach, co w analizach badaczy najdobitniej pokazuje sprawa zbrodni w Jedwabnem. Historyk ma bowiem za zada-

nie mówienie prawdy o przeszłości, którą pamięć społeczna próbuje wyprzeć. W tym sensie bez mądrości historyk może być jedynie „przyjacielem” albo prawdy historycznej, albo społeczeństwa. Dlatego właśnie projekt Muzeum II Wojny Światowej nie może być tylko wyrazem pamięci, która w przypadku Polaków znajduje jedynie akceptację dla narodowego bohaterstwa oraz martyrologii. Muzeum powinno więc pokonywać granice pamięci, tak aby samo pojęcie przeszłości mogło stać się bardziej zrozumiałe i możliwe do zaakceptowania.

Maciej Sawicki